

PRAWIE JAGIELLON, PRAWIE JEZUITA

Przedwczesną śmierć Stefana Batorego większość *narodu szlacheckiego* przyjęła z ulgą. Żyjący w dobrobycie szlachcic najczęściej nie miał ochoty płacić większych podatków na wojsko, a tym bardziej osobiście ryzykować życiem i znosić trudów kolejnej wojny z Rosją. *Choćby Król Jegomość moskiewskiego z jego państwa wygnał, unia z nim trudna, ba i mało potrzebna.*[1] Tak myślała większość. O tym, że na wschodzie tworzy się potęga, która coraz sprawniej zbiera ziemie ruskie, a „nieruskimi” również nie pogardzi, szlachta wolała nie wiedzieć i nie myśleć. Po egzekucji Samuela Zborowskiego wielu uznało króla i kanclerza Zamojskiego za wrogów *wolności szlacheckich*. Polska szlachta czytała rzymskich autorów i była przejęta republikańskimi ideałami. Dlatego unię złożoną z księstwa i królestwa nazwano *Rzeczpospolitą*. Nie docierało jednak do niej, że republika nie może istnieć, jeśli łamiący jej prawa nie będą surowo karani, szczególnie gdy są ważnymi politykami. Zborowski był kalwinem, ale nie miało to żadnego wpływu na wyrok w jego sprawie.

Polscy protestanci na pozór nie mieli powodów, by się na Batorego skarżyć. Objęty tron, jasno deklarował pragnienie utrzymania pokoju między istniejącymi w państwie wyznaniami i rzeczywiście agresję wobec innowierców potępiał i zwalczał, a przyznając urzędy, mało brał pod uwagę, w co nominowany wierzy. Jednak właśnie podczas jego panowania i przy osobistym zaangażowaniu, które wzbudzał w nim ksiądz Piotr Skarga, Rzeczpospolitą pokryła gęsta sieć jezuickich kolegów.[2] Zakon dostał to, na czym najbardziej mu zależało: możliwość kształtowania umysłów polskiej warstwy rządzącej. Być może polscy protestanci jeszcze nie rozumieli tego, że to szkoły, a nie sądy i tumulty są podstawową bronią jezuitów przeciwko nim.

Zwolennicy Reformacji wciąż stanowili w Rzeczpospolitej poważną siłę, jednak ich problemy rosły. Zapewne za największy uważali wrogość wobec nich. Katolików nauczano, że należą do *jedynego prawdziwego Kościoła*. Wszystko, co nie zgadza się z katolicką nauką, jest *herezją*, którą nale-

ży zwalczać. Te kazania nie były wyskokami pojedynczych księży czy biskupów, ale realizacją strategii ustalonej na soborze trydenckim. Z czasem coraz więcej było takich, którzy postępowali zgodnie z tym, co słyszeli z ambon. Zatrzymać narastającą falę nienawiści można było tylko wchodząc w konflikt z całą instytucją, czego nie można było spodziewać po królu, dla którego katolicyzm był fundamentem państwa.

Kolejnym problemem polskich protestantów było to, że nie umieli wychowywać swoich dzieci. Biskup Jerzy Radziwiłł przeprowadził w Wilnie akcję konfiskowania i palenia protestanckich ksiązek.[3] Można się też domyślać, że napady studentów Akademii Wileńskiej na miejscowych kalwinistów odbywały się za jego wiedzą i zgodą. Jerzy Radziwiłł był synem Mikołaja Radziwiłła Czarnego, głównego patrona litewskich „innowierców”.[4] Marszałek wielki koronny Jan Firlej przeszedł do historii jako przywódca małopolskich kalwinistów. Po śmierci Zygmunta Augusta starał się doprowadzić do wyboru protestanta na króla Polski. W tym czasie jego najstarszy syn, Mikołaj, był już katolikiem.[5] Najmłodszy, Henryk, został księdzem, a z czasem prymasem Polski.[6] Podobnych historii można podać jeszcze wiele. Wielcy magnaci niezależnie od wyznania nie obawiali się ani królów, ani pospólstwa, choć katolik miał nieco większe szanse na nowe urzędy i nadania. Najwidoczniej ojcowie nie wzbudzili w nich przywiązania do swojej wiary.

W roku 1570 luteranie, kalwini i bracia czescy zawarli tak zwaną zgodę sandomierską, zobowiązując się w obliczu rosnącego zagrożenia ze strony katolicyzmu do współpracy i wzajemnej pomocy. Najbardziej ciążyła ona duchownym luterańskim. Część z nich nauczala swoich wiernych, że bracia czescy są gorsi od jezuitów. Próba załatwienia tego problemu na synodzie w Wodzisławiu nie powiodła się i wielu zniechęconych tym członków zborów protestanckich powróciło na łono katolicyzmu.[7]

Śmierć Stefana Batorego oznaczała konieczność przeprowadzenia kolejnej elekcji. Co prawda wdowa po nim, Anna Ja-

giellonka, w świetle prawa była królem, ale zlekceważono ją, ogłaszając bezkrólewie. 30 czerwca 1587 roku po raz trzeci w ciągu 15 lat zaczęto wybierać polskiego króla. Mówiono, że potrzeba „Piasta”, czyli kogoś z kraju. Nikt jednak nie odważył się kandydować, wiedząc, że rodacy nie dopuszczą do wyniesienia kogoś ze swego grona. Początkowo liczyło się trzech kandydatów: car Fiodor I, Maksymilian Habsburg i Zygmunt Waza. Fiodora wykluczono jako pierwszego, gdy okazało się, że wystawiając swoją kandydaturę, zmierza do podporządkowania Rzeczpospolitej Moskwie.[8] Trudno zrozumieć, dlaczego zwolennicy cara spodziewali się, że może on mieć jakiś inny cel. Podejrzewam, że pod koniec XVI wieku ilość głupców wśród ludzi decydujących o losach naszego państwa bardzo wzrosła.

Habsburgowie byli znani ze swego oddania dla katolicyzmu, dlatego Maksymiliana popierali głównie ci, którzy chcieli wzmocnienia pozycji tej religii w Rzeczpospolitej. Choć to wydaje się dziwne, jego zwolennikami byli również protestanci. Wiele do powiedzenia miał wśród nich ród Zborowskich, który nie zapomniał, że kanclerz Jan Zamojski doprowadził do śmierci jednego z nich. Skoro Zamojski był przeciwny kandydaturze Maksymiliana, to oni byli za nią, a pociągnąć współwyznawców za sobą umieli. Poza tym kandydat płacił za poparcie. Wyznał, że wydał na nie 5 milionów dukatów.[9] Sądzę, że można temu świadectwu wierzyć.

Na tle swoich konkurentów Zygmunt Waza prezentował się korzystnie. Jego matką była Katarzyna Jagiellonka. Można go było uznać niemal za „Piasta”, a zarazem nie budził zawiści. Był następcą tronu Szwecji, która uzyskała niepodległość przed 64 laty, zrywając unię z Danią. Wyniesienie go na polski tron dawało perspektywę unii polsko-szwedzkiej, wspólnego przeciwstawienia się Rosji i panowania na Bałtyku. Dawało też nadzieję na załatwienie poważnego problemu Rzeczpospolitej. Z jednej strony, prawo do wybierania władcy i - przynajmniej teoretycznie - bycia wybranym było dla polskiej szlachty powodem

do dumy. O tym, by z niego zrezygnowała, nie mogło być mowy. Z drugiej, realizacja tego prawa powodowała zagrożenie dla istnienia państwa.

Podczas pierwszej elekcji stronnictwa zwalczały się zaciekle, nie zwracając zdej się uwagi na to, że działają w interesie mocarstw, ale były jeszcze w stanie zgodzić się co do tego, kto został wybrany. Podczas drugiej tę sprawę rozstrzygnął argument siły, choć jeszcze nie połała się krew. Można było mieć nadzieję, że gdy Zygmunt umrze, wybór jego syna na króla jako prawie Jagiellona będzie dla wszystkich oczywistością, skończy się ingerencja obcych dworów w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej i zniknie zagrożenie wojną domową.

Ojciec Zygmunta, król szwedzki Jan III Waza, był luteraninem, ale niezbyt gorliwym. Był gotów pod pewnymi warunkami wprowadzić w Szwecji katolicyzm i pertraktował w tej sprawie z papieżem. Widział możliwość, że syn zasiądzie na dwóch tronach i starał się go do tego przygotować.

Nakazywał mu chodzić na msze katolickie i na nabożeństwa luterskie oraz uczyć się języka polskiego. Zygmunt deklarował się jako katolik. Polscy katolicy niezbyt w to wierzyli i zastanawiali się, jak go zdetroniżować, gdyby przeszedł na protestantyzm. [10] Nie doceniali wpływu, jaki na syna miała matka i znajdujący się w jej otoczeniu jezuici: Szymon Nikowski, Jędrzej Wysocki, Stanisław Warszawicki, Benedykt Herbert i Bernard Gołyński. Dla Zygmunta Wazy religia katolicka była wartością najwyższą. Był tercjarzem zakonu jezuitów [11], czyli całkowicie utożsamiał się z jego celami, choć nie złożył zakonnych ślubów.

19 sierpnia 1587 roku wybrano go na króla Polski. Każdy naród ma taką władzę, na jaką zasługuje.

cdn.

Przypisy:

[1] Karol Olejnik, w: *Królowie elekcyjni*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s.34.

[2] Marek Balon, w: *Kaznodzieja Narodu*, Sto-

warzyszeni Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi, s.45-49.

[3] Janusz Tazbir, *Historia Kościoła Katolickiego w Polsce 1460 – 1795*, Warszawa 1968, s.88.

[4] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Radziwi%C5%82%C5%82_\(biskup\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Radziwi%C5%82%C5%82_(biskup)).

[5] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Miko%C5%82aj_Firlej_\(zm._1601\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Miko%C5%82aj_Firlej_(zm._1601)).

[6] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Henryk_Firlej_\(arcybiskup_gnie%C5%BAnie%C5%84ski\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Henryk_Firlej_(arcybiskup_gnie%C5%BAnie%C5%84ski)).

[7] W. Krasieński, *Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce*. t. 2 cz. 1, Związek Ewangeliczny, Warszawa 1904, s. 55-56.

[8] Mariusz Markiewicz, *Historia Polski 1492 – 1795*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s.416.

[9] Janusz Byliński, w: *Królowie elekcyjni*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s.46.

[10] Henryk Wisner, *Zygmunt III Waza*, WSiP, Warszawa 1984, s.21.

[11] https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_III_Waza.

Antoni Woźniak

Wspomnienia swego dziadka opracował Piotr Setkowicz.

FRANCUZINO

W czerwcu 1944 roku pod konwojem odbyłem podróż do obozu pod miastem Kotłas. Po drodze transport zatrzymał się w miejscowości Konosza. Przeprowadzano nas tam z pociągu, który przyjechał z Wołogdy, do tego, który miał odjechać do Kotłas. Trafiłem do wagonu, w którym spotkałem kapitana Daniszewskiego. Przebywał on z nami w osiedlu leśnym Warda i po zawarciu układu polsko-sowieckiego wyjechał, chcąc zaciągnąć się do tworzonego wojska polskiego. Uniemożliwiono mu to. Okazało się, że w rok po mnie też został aresztowany. Jechał prosto z więzienia do tego samego obozu. W tłoku rozmowa nam się nie układała, ale dowiedziałem się, że nie miał możliwości obrony przed fałszywymi zarzutami w śledztwie. Również został skazany orzeczeniem *Osobowego Sowieszczanija* w Moskwie.

Na stacji w Konoszy spotkałem też dwie znajome, z którymi przez ponad dwa lata przebywaliśmy w Wardzie. Były to panie

Lenkiewiczowa i Niedźwiedziowa. Zauważyły mnie i pana Daniszewskiego prowadzonych jako więźniów pod konwojem. One też, choć nie były więźniarkami, były przewożone w transporcie kobiet do innej miejscowości. Był z nimi Stefan Wziątek, czternastoletni wówczas chłopiec, którego poznałem w domu dziecka w Chołmogorach. Kobiety z tamtego transportu za pośrednictwem Wziątka i swoich dzieci, które początkowo nie budziły podejrzeń eskorty, starały się dostarczyć nam chleb, ale głodni więźniowie Rosjanie wyrywali nam go z rąk.

Dowieziono nas bocznica kolejową do łągru położonego kilka kilometrów od Kotłas. Kiedy nas wyładowano, okazał się, że w wagonie było kilka trupów. Więźniowie byli słabi, wycieńczeni. Nie wytrzymał tłoku w pociągu.

Na początku w obozie był pewien rozgardiasz. Rozdzielono nas wtedy z panem Daniszewskim. Po trzech dniach poszukiwania po pracy, przy pomocy więźniów ro-

do innego obwodu / cz. 8

syjskich z wagonu udało mi się go odnaleźć w tak zwanej izbie chorych.

Leżał na pryczy, do której ciasno przylegały inne. Trudno było nam rozmawiać. Głowy chorych były od strony ściany, ja stałem przy nogach i podejść bliżej nie mogłem. Gdy odchodziłem, prosił, aby nazajutrz przyjść jeszcze, gdyż chce mi przekazać coś ważnego. Następnego dnia mój rejon obozowy był zamknięty i nie mogłem po pracy pójść do izby chorych. Kiedy na trzeci dzień udałem się tam, leżący obok pryczy Daniszewskiego chory powiedział mi, że go „wynieśli”. Zrozumiałem, że umarł. Więcej nie można było się dowiedzieć. Po kapitanie Daniszewskim pozostał głęboki żal. Był wspaniałym człowiekiem, godnym szacunku i zaufania.

Nie wspominałem dotąd o innej osobie nad wyraz szlachetnej i dzielnej - pani Helenie Nowodworskiej. Z wykształcenia była inżynierem rolnikiem. Pełniła funkcję męża zaufania w Pinedze. Chcąc się skontaktować